

Opuściła mieszkanie po jedzeniu i butelkę wina. Późny ranek nastrajał melancholijnie. Łypnęła na świat spod oka. Rozczarowana wróciła do domu. Tym samym rytmem jak co dzień spędziła kolejne godziny życia. Siedziała przed komputerem, piła wino, wprowadzając się w lekką nieświadomość istnienia, zjadła byle co i późnym wieczorem położyła się do łóżka, aby przez następne dwie godziny myśleć o absurdzie własnej osoby i całego świata, nie mogąc zasnąć w spokoju, bojąc się czegoś, bez cienia wyobrażenia o twarzy swego lęku. Gdy w końcu udało jej się wyrwać z kajdan myśli, gnała po pustkowiach wyczarowanych przez podświadomość w koszmarach, wspomnieniach bądź złudzeniach z najszybszych pragnień i marzeń niezrealizowanej w psychice osobowości.

Gdy ocknęła się z niespokojnej nocy, posłyszała wrzawę codzienności, wdzierającą się niczym złodziej w jej progi i kradnącą uzurpowany w ostatnich chwilach snu pogląd, iż każda nieprzychylność jest do pokonania, że poddanie się jest niechlubnym wyjściem awaryjnym, z którego korzystają jedynie nieudacznicy. Nie mogąc wytrzymać z wszechogarniającą beczynnością, usiadła na łóżku i założyła to samo ubranie co wczoraj i przedwczoraj, i jeszcze dzień wcześniej. Zajrzała do lodówki i spostrzegłszy niedojedzony zeszłego wieczoru jogurt, uśmiechnęła się do siebie: „Co się ze mną porobiło?”. Wyłożyła puszkę z kocim jedzeniem do talerzyka przy stoliku w kuchni i patrzyła w ciszy, jak kotka, głupie stworzenie, połyka kawałki mięsa, Bóg wie z jakiego zwierzęcia, być może z innego kota? Zazdrościła jej. Tak niewiele potrzebowała ta kulka futerka. Puskę kociej żywności, czasem suchą karmę dla równowagi pokarmowej i czystą kuwetę (o której czyszczeniu niekiedy zapominała, lecz smród dochodzący z okolic szafki na buty w przedpokoju przypominał rychło o obowiązkach posiadacza niższej formy życia). Jakże chciała stać się bezrozumnym zjadaczem

materii, podobnym miauczącym potomkiem ameby o zminimalizowanych potrzebach. Usiadła na taborecie przy oknie i czekała, aż kotka skończy jeść. Ta oblizwała się, dojadłszy wszystko, co zostało jej wyłożone, i spoglądając w kierunku właścicielki obojętnie, obróciła się i wyszła z kuchni. Powędrowała za zwierzęciem bez ciekawości, dla samej przechadzki, z kuchni do dziennego pokoju. Kotka wskoczyła na fotel i zawinąwszy ogon, zasnęła, bezpieczna, niegłodna, szczęśliwa.

Wyszła z domu przed pierwszą. Dzień, który z rana nasłonecznił jej mieszkanie, teraz, pochmurny i ciemny, pachniał wczesną jesienią. Zanosilo się na deszcz. Lubiła deszcz. Przeganiał ludzi z ulic i sprawiał, że świat wyglądał znośniej, był wówczas bardziej podobny do niej, szarością i smutkiem lgnął do niej niczym brat bliźniak. W sklepie spożywczym kupiła dwie główki sałaty i bułki. Kasjerka oszukała ją na drobnych. Wiedziała o tym, ale nie zareagowała, zgarnęła z lady resztę i wróciła do domu. Nie lubiła zabierać głosu w sytuacjach, w których można oszczędzić sobie wysiłku otwierania ust. Ale postanowiła więcej do tego sklepu nie pójść. Wspięła się na drugie piętro, do wynajętego mieszkania, i zamknęła za sobą drzwi na zamek. Usiadła w fotelu, który wcześniej okupowała jej kotka, i pograżyła się w myślach.

Od półtora roku mieszkała sama. Nie miała „żywych” przyjaciół, a jedynie znajomków z ekranu monitora, internetowych ziomków dotrzymujących jej towarzystwa, kiedy wieczorami nachodziła ją potrzeba dopełnienia stadnej natury. Siadała przed komputerem i wymieniała poglądy, myśli, uwagi z osobami, których oblicza były jej obce, nieznajome albo które znała jedynie ze zdjęć złej jakości, przesyłanych pocztą elektroniczną wśród tłoku sieciowego, który potęgował się z miesiąca na miesiąc, uniemożliwiając niekiedy zwykłą egzystencję w cyberprzestrzeni. Nie wiodła jednak życia podzielonego na dwie osobowości: jedna widoczna w życiu codziennym, w realiach miejskich struktur, odziana w cielesność, druga wirtualna, stworzona przez nią w społeczności Globalnej Wioski, uźródłona w świadomości i rzucona na dysk twardy serwera internetowego. Nie tak wyglądało jej życie, ponieważ życie poza pokojem mieszkania, utrzymywanego z zasiłku socjalnego,

poza siecią, poza społeczeństwem wirtualnym, nie istniało. Ograni-
czało się do podtrzymywania funkcji biologicznych organizmu, do
chadzania na spaceru celem wypoczęcia, schłodzenia umysłu, ku-
pienia prowiantu dla siebie i kota. W życiu wirtualnym natomiast
żyła bardzo aktywnie. Prowadziła kilka stron www zawierających
notatki z dziedzin jej zainteresowań, była autorką grupy dyskusyj-
nej zbierającej wypowiedzi wszelkich mniejszości na świecie, często
uczestniczyła w czatach, gdzie poznawała nowych przyjaciół lub
spotykała starych. Przeszukiwała „półki” sklepów internetowych,
kupując niekiedy książki, płyty z muzyką, czy inne produkty mniej
lub bardziej potrzebne, pomniejszając oszczędności zgromadzone
w poprzednim roku, kiedy jeszcze pracowała.

Czy była szczęśliwa, prowadząc podobną egzystencję, pełną wy-
rzeczeń natury ciała, potrzeb rodzinnych, bez wakacji z przyjaciół-
mi czy zwykłego spaceru z kochaną osobą? Jest rzeczą jasną, iż
wiele nocy spędziła płacząc, użalając się nad sobą, a nawet my-
śląc o samobójstwie. Ale nie jej pozostawiono wybór takiego a nie
innego życia. Została niejako zaszeregowana przez naturę i społe-
czeństwo do grupy ludzi, którzy w normalnych warunkach zwykłego
życia nie potrafią odnaleźć szczęścia czy choćby spokoju. Zmuszona
zatem do prowadzenia podobnego bytu, osiadła w średniej wielkości
miasteczku i z dala od rodziny, matki, przyrodniego brata i sióstr,
udawała przed samą sobą, iż jest normalna.

Jak zaczęło się jej osamotnienie, pozostawienie samej sobie
w warunkach elektronicznych przełączników Globalnej Wioski?
Przede wszystkim wyemigrowała z rodzinnego kraju do innego
państwa, gdzie system opieki socjalnej był na wyższym poziomie
i nikomu nie przeszkadzało, iż była wrzodem na ciele społeczeń-
stwa. Kluczem do tego było posiadane podwójne obywatelstwo.
Początkowe kłopoty z językiem rychło pokonała. Znalazła pracę
za rozsądne wynagrodzenie, umeblowała mieszkanie, zaoszczędziła
trochę gotówki na zakup przenośnego komputera. Po roku dopeł-
niła formalności z przyznaniem zasiłku socjalnego, niewielkiego,
ale zapewniającego utrzymanie stałego przyłącza do Sieci i od-
pychającego wizję śmierci głodowej. Wszystko to, nie nawiązując
bliżej znajomości z kimkolwiek. Będąc z natury nieśmiałą, a może

nie chcąc angażować się w jakąkolwiek przyjaźń, z przyczyn nawet dla niej zupełnie niejasnych, oduciła się obcować z ludźmi na tyle, by dziwić się najzwyklejszym ich gestom. Ale co tak naprawdę przyczyniło się do oderwania od stada społecznego? Dlaczego postanowiła upozorować własną śmierć przed światem i w dwudziestopierwszowiecznej samotni planować resztę życia? W jakich źródłach należy się zanurzyć w poszukiwaniu odpowiedzi...?

Zaczął padać deszcz. Zamknęła okno, wszystko wskazywało na to, iż zima tego roku przyjdzie rychlej i będzie zimniejsza od poprzedniej. Drugi raz spędzi w tym miejscu krótkie dni zimowe i długie wieczory pod kocem przy biurku komputerowym, z rozświetlonym jasno monitorem, lub w grubej pościeli, przykryta po uszy, z laptopem na kolanach. Wyjęła z barku nową butelkę wina i nalawszy sobie do używanego już dzisiaj kieliszka pokrzepiającego płynu, zasiadła do klawiatury w nadziei dopisania kilku zdań do tworzonej w porywach powieści. Otworzyła edytor tekstu i miała pisać wymaginowane wydarzenia wzrastające jak przebiśniegi na wiosnę w rozbudzonym umyśle szaleńca czy notorycznego łgarza, notowała fakty z własnego życia, mniej lub bardziej zrozumiale, bardzo spontanicznie, zapominając o znakach przestankowych lub poprawnej konstrukcji zdań, żonglując trzema znanymi językami, włączając niekiedy do ciągu liter znane w Internecie znaczki symbolizujące nastroje.

Po chwili przyjemnego zatracenia w historii swego bytu, jego naturze i wynaturzeniach, weszła do pokoju pogaduszek, gdzie spędziła łącznie wiele tygodni, spotykając ludzi ze wszystkich zakątków tej przedziwnej planety, spotykając znane „twarze”, spotykając przyjaźń i zrozumienie, spotykając niezrozumienie i nienawiść. Pokój zbudowany przez nią dwa lata temu, gdy jeszcze mieszkała z rodziną, a jej kontakty z Siecią ograniczały się do kilku godzin dziennie, pod nazwą Studnia Przemilczanych Pragnień, świecił pustkami. Nic dziwnego, godzina wczesna. Pokój zapełniał się przeważnie około godziny dwudziestej drugiej. Pozostawiając nicaka w liście osób uczestniczących w pogaduszkach, wyszła do kuchni przygotować sobie kolację. Skromną, bo zawierającą poszatowaną główkę sałaty, pieczywo i kilka kostek żółtego sera. Gdy wróciła do

biurka, w pokoju rozmów przebywał ktoś o pseudonimie Alchemik, a w oknie dialogowym widniał napis:

– Hello.

Przysiadła do klawiatury i rzuciła zapytanie, które zawsze stosowała, poznając nową osobę:

– Kim jesteś?

Ku swemu zdziwieniu otrzymała najnormalniejszą odpowiedź, jaką kiedykolwiek udało jej się uzyskać:

– Nie wiem. A Ty wiesz, kim jesteś?

Usiadła wygodniej na krześle na kółkach i rozluźniła palce. Rozmowa zaczęła się ciekawie.

– Nie wiem, kim jestem. Ale nie spiesz mi się z odpowiedzią na to pytanie. Jestem tym, kim jestem teraz, jutro się zmienię, dzień później też. . . A za rok mogę być zupełnie kimś innym. Dlatego postanowiłam nigdy sobie na to pytanie nie odpowiadać. Ale powiedz mi, jak odnalazłeś ten pokój? I czego się spodziewasz po wizycie tutaj?

Nastąpiła krótka pauza. Wypiła zawartość kieliszka i poczuła, jak wino rozgrzewa jej żołądek. Położyła miseczkę z sałatą na kolanach i jedząc spokojnie, spoglądała na monitor. Po chwili czytała:

– Niczego nie spodziewam się po wizycie tutaj. Właściwie nie lubię czata. Zabiera czas na pogaduszki z osobami, których i tak nigdy nie zobaczę. Tak samo jak nie lubię rozmów przez telefon. Dla mnie najważniejszy jest bezpośredni kontakt, kiedy mogę rozmówcy patrzeć prosto w twarz, kiedy z oczu mogę wyczytać prawdę bądź fałsz.

– Wśród nas są mistrzowie kamuflażu. W ich oczach zawsze odczytasz prawdę, pomimo iż mogliby zostać łgarzami roku. Mnie się zdaje, że tutaj częściej odnajdziesz szczerłość niż w realu, ponieważ tutaj nie masz nic do stracenia. Pozostajesz anonimowy.

– Masz zdjęcie? – zmienił temat. – Lubię wiedzieć, z kim rozmawiam.

– Nie, nie mam zdjęcia. Nigdy nie pokazuję swojej twarzy. Ludzie, którzy bywają tutaj często i znajdują się w gronie moich przyjaciół, wiedzą, że nigdy tego nie robię. Nikt stąd mnie jeszcze nie widział, choć wszyscy dobrze znają moją osobowość. Skoro zakła-

dasz z góry, że z żadną osobą z czata nie zamierzasz się spotkać, nie uważam, aby wygląd zewnętrzny miał jakiegokolwiek znaczenie – rozpiśla się. – A poza tym to, w jakie ciało przyodziła Cię natura, jest ważne tylko wówczas, gdy w grę wchodzi seks, a wierz mi, między nami na coś takiego na pewno się nie zanosí.

Podejrzewała, że po takiej informacji rozmówca z pewnością opuści pokój niezadowolony, na zakończenie dopisując coś sproszonego albo obelgę, lecz myliła się:

– Masz zupełną rację. To hasło ze zdjęciem podpatrzyłem wcześniej w innym z pokoi. Zdawało mi się, że każdy o to prosi, dlatego też strzeliłem. Nie spaceruję po Internecie za często, jak już wspomniałem. Jakie najczęściej poruszacie tutaj tematy, bo sama nazwa pokoiku wydaje się dość intrygująca?

„Czyżby ktoś inteligentny?” – pomyślała. Odstawiła miskę na biurko i wypíła pół szklanki wina, które pochodziło z nowo rozpoczętej butelki.

– To wszystko, czego nie mówimy na głos, co przed rodziną i przyjaciółmi ukrywamy, to wszystko, co skrywamy na samym dnie świadomości i serca, a przed czym sami uciekamy, wierząc niekiedy, iż ucieczka i zapomnienie jest możliwe – to wszystko jest tematem rozmów tego pokoju. To ja jestem autorką tego pokoju. Jestem tutaj codziennie – i zastanawiając się, czy nie jest za wcześnie odrzec się z połowy swej tajemniczości, dopowiedziała wszakże: – Tutaj jest prawie cały mój świat.

– Możesz mi napisać, skąd jesteś?

– To, gdzie mieszkam, też nie przedstawia żadnego znaczenia. Internet daje możliwości komunikacyjne nieznane dotąd ludzkości. Granice kulturowe, państwowe, wyznaniowe i wiekowe zatracają się. Jak już stwierdziłam, moje istnienie zostało przeze mnie skryształizowane wyłącznie w postać tutaj widniejącą. Jego materialna natomiast część, czyli moje ciało, przebywa w bezpiecznym kącie Europy. Nie pragnę w przyszłości spotykać się z kimkolwiek tutaj poznanym. Czyż zatem wiadomość o mym realnym pobycie jest komuś do życia potrzebna?

– Masz bardzo bogate słownictwo i jesteś elokwentna. Studiowałaś filozofię albo coś podobnego?

– Nie. Ale dużo czytam i piszę wiele listów. To wyrabia umiejętność trafnego doboru słów.

– Rozumiem. OK. Ja muszę już iść. Miło było tutaj wpaść. Trzymaj się i do zobaczenia.

– Cześć.

Lata spędzone w sieci nauczyły ją wiele. Pojawiające się i znikające „twarze” w pokojach pogaduszek i tymczasowe pseudonimy na liście uczestników czata to codzienność. Nietrwale przyjaźnie i znajomości przelotne, wymiana adresów e-mail przy pierwszej rozmowie, a później brak odzewu zupełnego przez całą wieczność była standardem. Rzucane w pośpiechu przy zakończeniu dyskusji: „trzymaj się i do zobaczenia” to najczęściej niewinne kłamstwo, do którego nikt nie przywiązywał dużej wagi. Spodziewała się, że Alchemik nie będzie tu wyjątkiem. Dokończyła kolację i poszła się wykąpać. Wzięła ze sobą butelkę wina i kieliszek. Postanowiła skończyć trunek w wannie.

Szum nalewanej wody przypomniawszy jej pierwszą kąpiel w hotelu, gdy wyjechała z kraju. Nie była to wyprawa planowana kilka tygodni, dokładnie ustalona i zaaranżowana technicznie. Bilet lotniczy został przez nią kupiony na dwa dni przed podróżą, a sama decyzja o wyjeździe zapadła w jednej z przypadkowych chwil rozpaczy. Poza małą walizką podróżną, która stała jeszcze przy hotelowym łóżku nieotworzona, a która zawierała najpotrzebniejsze osobiste przedmioty, posiadała jedynie wiarę w sercu, że zdoła ułożyć sobie życie na nowo. Pamiętała, ile wówczas obaw ścisnęło jej gardło. Ile niepewności i trwogi towarzyszyło każdemu oddechowi. Wiedziała, że pragnie izolacji, samotności, że potrzebuje czasu, aby się zastanowić, w jakie szaty przyodziać nadchodzące dni dyskusji z własnym ja. Teraz wracała do tamtej nocy i do tamtej pierwszej kąpieli z obojętnością. Wołała nie zadawać sobie pytania: „Co by było, gdyby...”. Takie rozrachunki z przeszłością i dokonanymi wyborami rodzą niepotrzebne wyrzuty i wyjąskrawiają poczucie własnej niedoskonałości. Czuliła się bezpiecznie teraz, kiedy społeczeństwo dało jej spokój i utrzymanie, gdy stać ją było na codzienne kąpiele z winem. Podczas tamtej, odległej już pierwszej kąpieli czuliła się bardzo zagrożona, niepewna. Czuliła wówczas całą sobą, iż

rozpoczyna życie od początku, czy może raczej zamienia dotychczasowy byt w coś innego, co nie do końca można było nazwać życiem...